



poniedziałek, 31.08.2026

Nowa formuła wtorkowej modlitwy ku czci Miłosierdzia Bożego od 1 września!

Czym są Wtorki Miłosierdzia?

Sanktuarium Miłosierdzia Bożego jest szczególnym miejscem. Ludzie przychodzą tutaj z bardzo różnymi historiami. Jedni przychodzą podziękować. Inni prosić. Ktoś przynosi chorobę. Ktoś troskę o dziecko. Ktoś samotność. Ktoś żalobę. Ktoś problem, którego od miesięcy nie potrafi rozwiązać. Ktoś przychodzi po wielu latach nieobecności. A czasem człowiek nie potrafi nawet powiedzieć, dlaczego przyszedł. Po prostu czuje, że potrzebuje być przez chwilę blisko Boga.

W każdy wtorek chcemy zrobić dla tych wszystkich historii miejsce. Tak narodziły się Wtorki Miłosierdzia. Nie jako kolejne nabożeństwo, które trzeba „odprawić”. Nie jako następny obowiązek w tygodniowym kalendarzu parafii. Chcemy, żeby był to czas spotkania. Ze Słowem Bożym. Z modlitwą. Z drugim człowiekiem.

A przede wszystkim z Bogiem, którego Jezus objawia jako Ojca bogatego w Miłosierdzie.

Miłosierdzie, które podnosi

Przez lata w języku religijnym bardzo mocno podkreślaliśmy grzech, winę, karę, obowiązek i konieczność poprawy. Wszystkie te rzeczy mają swoje miejsce. Chrześcijaństwo nie udaje, że zło nie istnieje. Miłosierdzie również nie mówi: „Nic się nie stało”. Jeżeli człowiek zranił drugiego, trzeba nazwać krzywdę. Jeżeli można coś naprawić, trzeba próbować to naprawić. Jeżeli trzeba przeprosić, trzeba mieć odwagę przeprosić. Ale Ewangelia pokazuje coś jeszcze. Jezus nie spotyka człowieka po to, żeby pozostawić go przygniecionego jego winą. Spotyka go, żeby go podnieść. Do człowieka sparaliżowanego mówi: „Wstań”. Zagubionej owcy szuka, aż ją znajdzie. Do Zacheusza mówi po imieniu. Do kobiety pochylonej od osiemnastu lat mówi: „Jesteś wolna”. Piotrowi, który się Go zaparł, ponownie powierza ludzi.

A kiedy uczniowie po Wielkim Piątku zamykają drzwi ze strachu, Zmartwychwstały nie przychodzi z wyrzutem. Mówi: „Pokój wam”.

Taki obraz Boga chcemy odnajdywać podczas Wtorków Miłosierdzia. Boga, który mówi prawdę, ale prawdą nie zabija. Boga, który przebacza, ale nie poniża. Boga, który widzi ranę, ale nie nazywa człowieka jego raną. Boga, który zna przeszłość, ale nadal otwiera przyszłość. Miłosierdzie podnosi.

Nie straszyć Bogiem

Jedno pragnienie towarzyszyło powstawaniu tych rozważań szczególnie: nie chcemy straszyć człowieka Bogiem. Nie dlatego, że chcemy stworzyć łatwiejszą Ewangelię. Przeciwnie. Chcemy wrócić do Ewangelii jeszcze uważniej. Bo kiedy patrzymy na Jezusa, widzimy, że ludzie poranieni, zagubieni i grzeszni nie boją się do Niego przychodzić. Zacheusz chce Go zobaczyć. Kobieta grzeszna wchodzi do domu faryzeusza. Niewidomi wołają za Nim. Trędowaci podchodzą. Celnicy siadają z Nim przy stole. Dzieci przychodzą blisko. Coś w Jezusie mówi człowiekowi: „Możesz podejść”.

I właśnie taki powinien być klimat sanktuarium Miłosierdzia. Człowiek nie powinien wychodzić stąd bardziej przestraszony Bogiem. Powinien wychodzić bardziej gotowy Mu zaufać. Nie bardziej przygnieciony sobą. Bardziej gotowy zrobić następny dobry



krok. Nie z przekonaniem: „Muszę zasłużyć na miłość Boga”. Ale z odkryciem: „Jestem kochany. Dlatego mogę się zmieniać”. To ogromna różnica. Lęk może na chwilę zmusić człowieka do zachowania. Miłość może przemienić jego serce.

„Jezu, ufam Tobie”

W centrum duchowości Miłosierdzia znajdują się słowa zapisane pod obrazem Jezusa Miłosiernego: Jezu, ufam Tobie. Nie: „Jezu, wszystko rozumiem”. Nie: „Jezu, wszystko mi się udaje”. Nie: „Jezu, już się nie boję”. Ufam. Mogę ufać, kiedy rozumiem. I kiedy nie rozumiem. Kiedy modlitwa została wysłuchana tak, jak prosiłem. I kiedy nadal czekam. Kiedy jestem silny. I kiedy nie mam już siły. Kiedy widzę drogę. I kiedy trzeba ją wyznaczyć na nowo.

Ufność nie jest przekonaniem, że wszystko wydarzy się tak, jak chcemy. Jest czymś głębszym: cokolwiek się wydarzy, nie będę musiał przechodzić przez to bez Boga. Dlatego słowa „Jezu, ufam Tobie” powracają przez całą drogę Wtorków Miłosierdzia. Są jak oddech tej modlitwy.

Cały człowiek

Wtorki Miłosierdzia wyrastają również z przekonania, że Bóg spotyka całego człowieka. Nie tylko jego „duszę”. Człowiek ma ciało. Potrzebuje snu. Odpoczynku. Bliskości. Rozmowy. Bezpieczeństwa. Może być zmęczony. Samotny. Przestraszony. Może potrzebować lekarza. Psychologa. Pomocy materialnej. Drugiego człowieka. Dlatego w tych rozważaniach Jezus czasem mówi: „Wstań”. Ale czasem również: „Odpocznij trochę”. Czasem zaprasza do działania. A czasem do przyjmowania. Czasem do przebaczenia. A czasem do postawienia mądrej granicy. Czasem do modlitwy. A czasem pierwszym dobrym krokiem będzie telefon do lekarza, rozmowa z bliskim człowiekiem albo poproszenie o pomoc. Bo łaska nie niszczy tego, co ludzkie. Przychodzi właśnie tam.

Małe kroki

Nie chcemy podczas tych spotkań proponować ludziom wielkich duchowych programów. Życie najczęściej zmienia się inaczej. Przez małe kroki. Telefon. Rozmowę. „Przepraszam”. „Dziękuję”. „Potrzebuję pomocy”. Pięć minut ciszy. Spacer. Odwiedziny. Jedno dobre słowo. Jedną decyzję. Dlatego tak często podczas Wtorków Miłosierdzia pojawia się pytanie: „Jaki jeden dobry krok mogę zrobić?” Nie wszystko. Jeden. Bo człowiek nie musi dzisiaj naprawić całego życia. Może dobrze przeżyć dzisiejszy dzień. A jutro zrobić następny krok.

Nawet jeśli źle skręcimy

Towarzyszy nam jeszcze jeden prosty obraz. Nawigacja. Kiedy jedziemy samochodem i skręcimy nie tam, gdzie trzeba, nawigacja nie mówi: „Pomyliłeś się. Koniec podróży”. Mówi: „Wyznaczam trasę na nowo”. To piękny obraz Miłosierdzia. Nasze decyzje mają konsekwencje. Nie każdą drogę da się cofnąć. Nie każdą stratę odzyskać. Ale Bóg potrafi rozpocząć z nami z miejsca, w którym naprawdę jesteśmy. Nie z miejsca, w którym powinniśmy być. Z dzisiejszego miejsca.

Miłosierdzie mówi: „Jesteś tutaj. Dobrze. Zobaczmy, jaka droga prowadzi stąd”.

Dlatego w tej duchowości nie chcemy siedzieć całe życie przy skrzyżowaniu, na którym kiedyś źle skręciliśmy. Bieremy odpowiedzialność. Naprawiamy to, co możemy. Przyjmujemy przebaczenie. I pozwalamy Bogu prowadzić dalej.

Modlitwa wstawiennicza



Ważną częścią każdego Wtorku Miłosierdzia jest modlitwa za innych. Przynosimy konkretne intencje. Imiona. Rodziny. Choroby. Kryzysy. Radości. Ludzi, którzy sami nie potrafią się już modlić. Ale chcemy pamiętać: za każdą intencją zapisaną na kartce jest człowiek. Nie „przypadek”. Nie „problem”. Człowiek z historią.

Dlatego nasza modlitwa nie ma być próbą przekonania Boga, żeby wreszcie zainteresował się czymś losem. On już jest zainteresowany. Modlitwa wstawiennicza oznacza raczej: przynosimy człowieka razem do Serca Jezusa. Czasem prosimy o cud. Czasem o rozwiązanie. Czasem o siłę. Czasem o właściwego lekarza. Czasem o pojednanie. A czasem o łaskę przejścia przez coś, czego nie można zmienić. I zawsze możemy powiedzieć: Jezu, Ty znasz całą historię. Ufamy Tobie.

Jak zbudowane są Wtorki Miłosierdzia?

Każde spotkanie ma podobny, prosty rytm. Najpierw rozpoczęcie, które pomaga wejść w temat. Potem Słowo Boże. Bo nie chcemy budować Miłosierdzia tylko na naszych uczuciach. Chcemy patrzeć na Boga objawionego w Jezusie. Następnie rozważanie. Proste. Bliskie codzienności. Dotykające życia, jakie naprawdę przeżywamy. Potem Koronka do Miłosierdzia Bożego. Następnie modlitwa wstawiennicza za ludzi i sprawy przynoszone do sanktuarium.

Jest również chwila ciszy. Bo nie wszystko trzeba powiedzieć. Niektóre rzeczy muszą po prostu pobyt przed Bogiem. Później modlitwa wdzięczności. Nie chcemy bowiem tylko prosić. Chcemy również uczyć się zauważać dobro. A na końcu pojawia się Słowo na drogę. Jedno zdanie. Jeden obraz. Jeden mały krok do zabrania ze sobą. Bo nabożeństwo kończy się w kościele, ale Miłosierdzie ma iść z nami do domu.

Sanktuarium jako dom Miłosierdzia

Ostatecznie jednak chodzi o coś więcej niż wtorkowe nabożeństwo. Chcemy, żeby cała nasza wspólnota coraz bardziej stawała się domem Miłosierdzia. Miejscem, w którym człowiek zmęczony może odpocząć. Zagubiony może zostać odnaleziony. Zraniony nie musi ukrywać rany. Winny może usłyszeć przebaczenie i wezwanie do nowego życia. Samotny może zostać zauważony. Starszy nie czuje się niepotrzebny. Chory nie staje się tylko swoją chorobą.

Człowiek wracający po wielu latach nie słyszy najpierw: „Gdzie byłeś?”, ale: „Dobrze, że jesteś”. Nie oznacza to rezygnacji z prawdy. Miłosierdzie bez prawdy byłoby tylko pocieszeniem. Ale prawda bez Miłosierdzia może stać się kamieniem. Jezus łączy jedno i drugie. Widzę cię. Znam prawdę. Nie odrzucam cię. Wstań. Chodź. Idziemy dalej.

Po co więc są Wtorki Miłosierdzia?

Może odpowiedź jest bardzo prosta. Chcemy przez cały rok uczyć się jednego: patrzeć na Boga, na siebie i na drugiego człowieka oczami Miłosierdzia. Patrzeć na Boga i przestać się Go bać. Patrzeć na siebie i nie redukować się do własnych błędów, ran i ograniczeń. Patrzeć na drugiego człowieka i widzieć w nim więcej niż to, co zrobił, czego nie zrobił albo jak bardzo różni się od nas.

Chcemy, żeby człowiek wychodzący z naszego sanktuarium zabierał ze sobą nie ciężar większy niż ten, z którym przyszedł, ale nadzieję na następny krok. Może jego problem nadal będzie istniał. Może choroba nie zniknie. Może odpowiedź jeszcze nie przyjdzie. Ale człowiek może wyjść z jednym przekonaniem: Nie jestem sam. Jestem widziany. Jestem kochany. Jest dla mnie miejsce. Moja historia jeszcze się nie skończyła. I wtedy może powiedzieć słowa, które są sercem całej tej drogi: Jezu, nie wszystko rozumiem. Nie wszystko potrafię. Nie wiem, co przyniesie jutro. Ale wiem, że jestem w Twoich rękach.

